

IF
81801

-1-Babowska
10318

1.

Moje wspomnienia

Z (10318)

Pewnego wieczoru usłyszałam przed oknem tykot najeżdżających wozów, pomyślałam sobie; co się stało? czyi znów będą wywieźć, i tak się stało. O drugiej w nocy ja już nie spałam, księżyc świecił a serce mi biło gdy usłyszałam wołanie „obróćcie”. Wesoło trzech milicjantów z pikami, wołając ubierajcie się. Gdy byliśmy spakowani, siedliśmy na sanie wówczas załadowano nas na stację i załadowano do wagonów. Ciężka była nasza dola w wagonie. Na oknami słychać było śmiech znajomych i krewnych, a w sercach naszych budziła się gorza nienawiść do Rosji. W niedzielę po południu ruszyliśmy w niemiecką drogę. Ze smutkiem spoglądałam na mamusię i siostrę, twarze ich były zaptakane i blade

Dopiero na trzeci dzień otworono drzwi i pozwolono wyjść, lecz nie na długo. Tak jechaliśmy przez siedem dni. Kojechaliśmy do małej stacyjki skąd rozwieźli nas autami do kotłowni. Idąc ujmiałam syberyjskie lepianki, zaczęłam płakać. Płano, gdy się zbudziłam, jakiś strach mię ogarnął. Mała chatynka, okna jak w więzieniu. W pierwszej chwili zapomniałam gdzie jestem, po chwili ujmiałam drzwiach gospodynię, która patrząc na nasze twarze mówiła, „nie płaczcie, to nie w Polsce, pójdziecie pracować będziecie jeść”. Po tygodniu wyczerpały się nasze zapasy. Na drugi dzień ja z bratem i siostrą poszliśmy siano układać w kopę. Mieszkalismy na

stepie w stoniowej budwie. Na drugi dzień jeszcze słonko nie wreszcie karano iść na pracę i wyrobić normę, bo inaczej nie dadzą chleba. Pracowałam w polu czoła a w duszy nienawidziłam krynka. Chociaż tak pracowałam lecz przeczuwałam że musi się coś zmienić i tak się stało. W 1941 r. w sierpniu ogłoszono amnestię. W tym dniu bardzo spieszył na południe gdyż tam tworzyło się polskie wojsko. Brat poszedł do wojska, a nas wyrzucili na (półno) południe. W porządku urbecy odnosili się do nas dość dobrze, dawali po 500 gramów lepianki. Po niezakimś czasie zaczęło się gorsze życie, urbecy zaczęli się buntować i przestali dawać chleb. Pracy nie było, więc trzeba było chodzić na zamrażnięte kartofliśko i kopać

kartofelki, małe jak groch. Nadeszło tak
 wiele spędzane w Polsce Boże Narodzenie
 lecz to było na obrzeżynie. W małej kibitce
 słychać było płacz małych dzieci proszących
 jeść, matkom serca się kroiło, że Tranci
 w ocerach, musiały iść na stare kartofliśko
 kopać kartofle. W wieczór wigilijny
 P. mamusia zachorowała na tyfus i została
 zabrana do szpitala. Ciężkie były nasze
 chwile lecz długo to nie trwało gdyż
 ja i siostra zachorowałyśmy również na
 tyfus i zawieziono nas do tego samego
 szpitala. Leżąc na szpitalnym łóżku
 rozmyślałam nad losem mamusi,
 mamusia leżała nieprzytomna, z zam-
 kniętymi oczyma mówiła, nie martwie
 się, sprzedawajcie co macie, odzywajcie

się dobrze, abyscie wrócili do Polski
 i opowiedzieli wszystko ojcu.
 Po miesiącu szczęśliwie wróciliśmy do ciemnej
 kibitki. Za oknami mroźny wiatr walił
 w szyby mamusia ~~się~~ siedziała przy
 palącym się piecyku, a ja z siostrą
 rosłyśmy na kartofliśko i tak przecierpie-
 liśmy naszą ciężką chwilę. Wielkie
 szczęście nas spotkało gdy ustąpieliśmy
 że przyjmują kobiety do wojska. Pewnego
 mroźnego poranku ruszyłyśmy w drogę
 Przybywszy na miejsce, przyjęto nas
 do wojska. Nie długo cieszyliśmy się
 wojskiem bo przyszedł rozkaz, przyjmować
 do wojska od lat 18 do 40 więc ja z mamą
 zostałam rozmundobrowana, siostra
 z wojskiem pojechała do Guraru.

6.

a nas zabrałono na kołchoz.
Znowu zaczęło się ciężkie życie, starym
pozywieniem był zielony wrak i lebiada
Leer i to przeryliśmy. Siostra przyjechała
po nas i zabrała nas znów bliżej
wojska. Tam było o wiele lepiej.
Za jakiś czas przyszedł rozkaz wyjazdu
z wielkim zadowoleniem ruszyliśmy
do portu, gdzie już czekały okręty. Tak
przeryliśmy tę ciężką niedolę.

Batowska Krystyna tel. VI a r. 4. ed. 2